



MELANIE MORELAND

nowe warunki

Kontrakt #1,5



Tytuł oryginału: The Baby Clause 2.0 (The Contract #1.5)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

Projekt okładki: Agata Pabian

ISBN: 978-83-289-2038-5

The Baby Clause by Melanie Moreland

Copyright © 2017 Moreland Books Inc.

All rights reserved.

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency, and Booklab Agency.

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/deck15>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

RICHARD

SKRĘCIŁEM W STRONĘ szerokiego wejścia do szpitala i zahamowałem tak ostro, że wóz aż zakołysał się na resorach. Opony wydały przenikliwy pisk, zostawiając czarne smugi na chodniku. Otworzyłem gwałtownie drzwi i wyskoczyłem na zewnątrz, nawet nie zwracając sobie głowy tym, żeby je zamknąć. Dobrze, że nie zapomniałem zabrać kluczyka.

Zanim zdążyłem dotrzeć do automatycznych drzwi szpitalnego budynku, drogę zagroził mi ochroniarz i zatrzymał mnie gestem uniesionej ręki.

– Proszę pana, nie może pan tu zostawić auta. Parking jest po drugiej stronie ulicy...

Przerwałem jego wywód, kręcąc głową, po czym rzuciłem mu kluczyki.

– Słuchaj, młody, ufam ci. Zaparkuj mój wóz i przynieś mi klucze.

– Nie mogę!

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem z niej plik banknotów. Nie miałem pojęcia, jaka to kwota, ale byłem pewny, że dla tego dzieciaka, który tarasował mi drogę, próbując ukryć swój młody wiek za maską nieubłaganej stanowczości, była to kupa kasy. Wcisnąłem mu pieniądze do ręki i uśmiechnąłem się, widząc, jak oczy wychodzą chłopakowi z orbit na widok gotówki.

– Jasne, że możesz. Potraktuj to jako wynagrodzenie za dobrą robotę. Zaparkuj moje auto i przynieś mi kluczyki. – Odsunąłem go na bok i ruszyłem do przodu.

– Dokąd pan idzie? – zawołał ochroniarz.

Obejrzałem się przez ramię, nie zwalniając kroku.

– Na porodówkę!

* * *

ZACZEKAŁEM NA WINDE, postukując niecierpliwie stopą. Serce waliło mi jak młotem, a dłonie to zaciskały się w pięści, to rozkurczały, kiedy przypominałem sobie telefon, który zaskoczył mnie w trakcie lunchu z Grahamem i pewnym klientem.

– Halo?

– Richard, tu Laura. Musisz przyjechać do szpitala.

Jej słowa zmroziły mi krew w żyłach.

– Co?

– Katy zaczęła rodzić.

Zerwałem się na nogi i bez namysłu wybiegłem z restauracji. Słyszałem, jak ktoś woła moje imię, ale to zignorowałem. Wskoczyłem do samochodu i popędziłem w kierunku szpitala. Termin porodu był dopiero za trzy tygodnie. Dziecko się pospieszyło. Musiałem natychmiast dotrzeć na miejsce.

Drzwi windy się otwarły, a ja zakląłem pod nosem, czekając, aż wygramolą się z niej wszyscy pasażerowie. Czy oni nie pojmowali, że mi się spieszy? Wybrałem piątkę na panelu, po czym wcisnąłem guzik ZAMKNAĆ DRZWI, mimo że do kabiny wciąż jeszcze pakowali się ludzie. Odchyliłem głowę do tyłu, wziąłem głęboki wdech i policzyłem do dziesięciu. Jakoś przetrzymałem powolną jazdę do góry, starając się nie warczeć na pozostałych pasażerów, kiedy winda musiała się zatrzymać, by wysiedli na niższym piętrze. Od razu wcisnąłem guzik ZAMKNAĆ DRZWI, ignorując ich pełne dezaprobaty spojrzenia.

Kiedy kabina zatrzymała się na piątym piętrze, wypadłem z niej jak wystrzelony z katapulty i pognałem w stronę recepcji. Stojąca za ladą pielęgniarka nie zwróciła na mnie uwagi, tylko dalej wpisywała coś do komputera.

– Moja żona...

Kobieta powstrzymała mnie ruchem ręki, nie odrywając się od klepania w klawiaturę, jakby miała w głębokim poważaniu to, że zaczyna mnie ogarniać panika. Korciło mnie, żeby się na nią wydrzeć, ale zacisnąłem dłonie w pięści i ugryzłem się w język. Katy powtarzała mi na okrągło, że muszę się nauczyć cierpliwości. Minęło kilka sekund i pielęgniarka podniosła na mnie wzrok, uśmiechając się promiennie.

– Czym mogę służyć?

– Moja żona... Dostałem telefon, że zaczęła rodzić!

– Jak się nazywa?

Popatrzyłem na nią, marszcząc brwi.

– Nie ma *jeszcze* imienia.

Kobieta zrobiła skonsternowaną minę i otworzyła usta, ale ja pąlałem dalej.

– Postanowiliśmy, że nie chcemy znać płci, zanim się urodzi. Chcieliśmy, żeby to była niespodzianka. Ale żona zaczęła rodzić wcześniej, niż było zaplanowane. Dostałem telefon. Muszę ją znaleźć.

– Jak *żona* się nazywa, proszę pana.

Wzięłem głęboki oddech. No cóż, *to* brzmiało już bardziej sensownie.

– Katherine, ale mówię na nią Katy, bo tak woli.

Pielęgniarka rzuciła mi wyczekujące spojrzenie.

Nie skomentowałem tego, tylko popatrzyłem na nią przeszywającym wzrokiem. *Czego ona jeszcze, do diabła, chciała?*

Nagle poczułem, jak ktoś kładzie mi rękę na ramieniu. Zaskoczony, obróciłem głowę i moim oczom ukazała się rozweselona twarz doktor Suzanne Simon. Lekarka skrzywiła usta w wyrazie pobłażliwego rozbawienia i poklepała mnie po plecach.

– Spokojnie, Richard. Z Katy wszystko w porządku – powiedziała i uśmiechnęła się do pielęgniarki. – VanRyan, Shelly. Chodzi o Katy VanRyan.

Pielęgniarka imieniem Shelly wyszczerzyła się i popatrzyła na mnie w taki sposób, jakbym to ja dał jej powód do wesołości.

– Tak się właśnie zastanawiałam. Uprzedzała mnie.

Rozejrzałem się w obie strony, spoglądając to na jedną, to na drugą kobietę. *Upredzała? Kto ją upredzał? I właściwie o czym?*

Doktor Simon ścisnęła mnie za ramię.

– Pozwól ze mną. Zaprowadzę cię do Katy, a potem wszystko ci wyjaśnię.

Skinąłem głową i ruszyłem za nią w głąb korytarza. Czułem, jak żołądek ściska mi się z niepokoju, a nerwy miałem napięte jak postronki.

– O co chodziło tej pielęgniarce, kiedy mówiła, że ktoś ją o czymś upredzał?

Suzanne spojrzała na mnie porozumiewawczo.

– Katy miała przeczucie, że będziesz dziś odrobinę mniej *opanywany* niż zazwyczaj. Chyba użyła określenia „może mu odbijać”.

Otworzyłem usta, żeby zaprotestować, ale zaraz je zamknąłem. Moja żona miała jak zwykle rację. Rzeczywiście trochę mi odbijało. Musiałem zobaczyć się z Katy, żeby móc odzyskać spokój.

Lekarka zatrzymała się przed drzwiami jednej z salek i popatrzyła na mnie, nie zdradzając żadnych emocji.

– Katy ma się dobrze. Dziecko również. Musisz być dla niej silny i wziąć się w garść, OK?

Odetchnąłem głęboko.

– Tak.

– Ona cię potrzebuje.

– Naprawdę nic jej nie jest? Dziecko rodzi się przedterminowo.

– Dzieci na okrągło rodzą się przed czasem, Richard. Przeczytałeś tyle książek i zadałeś mi tyle pytań, że *wiesz*, że to może się zdarzyć. Katy jest młoda i zdrowa. Wiesz też, że nigdy niczego bym przed tobą nie ukrywała.

Rozluźniłem się nieco, słysząc jej szczerze słowa – a poza tym Suzanne miała rację. Przeczytałem z tonę książek i zasypywałem ją setkami pytań. Lekarka zawsze była wobec nas prawdomówna, nie owijała w bawełnę i trzymała się tematu. Nie powiedziałaaby mi, że Katy nic nie dolega, gdyby w rzeczywistości było inaczej.

– OK. Już się ogarnąłem. Mogę ją teraz zobaczyć?

Kobieta uśmiechnęła się, widząc moje zniecierpliwienie.

– Owszem.

Wszedłszy do pokoju, zobaczyłem, że Katy leży w łóżku, a obok siedzi Laura. Podbiegłem do żony i pocałowałem ją w usta, po czym cofnąłem twarz.

– Witaj, skarbie.

Katy uśmiechnęła się do mnie i ścisnęła moją dłoń. Jej oczy zasnuwała mgiełka bólu.

– Hej. Cieszę się, że przyszedłeś.

– Dotarłem najszybciej, jak się dało.

Laura uśmiechnęła się i wstała z krzesła.

– Pora na mnie. Zostawię was samych i pójdę posiedzieć z Grahamem. Zawołajcie mnie, gdybym była potrzebna.

– Graham też tu jest?

– Nie przyjechał razem z tobą?

– Yyy, nie, nie przyjechał... *O cholera!* – Wzruszyłem ramionami, krzywiąc się niemiłosiernie. – *Zapomniałem* go zabrać.

Zostawiłem swojego szefa w restauracji. Wybiegłem, nie wspominając mu, co się stało, ani nie tłumacząc, dokąd pędzę. Na dodatek zrobiłem to w samym środku przedstawiania oferty nowemu klientowi.

Laura zachichotała.

– Zostawiłam komórkę w aucie. Na pewno próbował się do mnie dozwonić.

Wyjąłem z kieszeni własny telefon i zobaczyłem na wyświetlaczu, że mam kilka nieodebranych połączeń i nieodczytanych esemesów. Wręczyłem komórkę Laurze.

– Skorzystaj z mojej. Jestem mu winny przeprosiny. Albo i całą litanię przeprosin.

– Jestem pewna, że Graham zrozumie. – Wzięła telefon i uściśnęła mnie krótko. – Ona cię potrzebuje, Richard. Jest wystraszona, ale stara się być dzielna – szepnęła.

Skinąłem głową i podziękowałem jej cichym głosem. To była moja Katy. Dzielna i milcząca. Odprowadziłem oddalającą się Laurę wdzięcznym wzrokiem. Ta kobieta stanowiła uosobienie pozytywnej siły w życiu moim i mojej żony oraz była dla mnie kimś najbardziej zbliżonym do matki spośród wszystkich osób, jakie znałem.

Usiadłem przy Katy, wziąłem ją za rękę, po czym spojrzałem na doktor Simon.

– No więc?

– Sądziliśmy, że to może skurcze Braxtona Hicksa, ale Katy odeszły wody i wszystko zmierza w tym momencie w miarowym tempie do porodu. Myślę jeszcze dziś będziesz miał okazję poznać swoje dziecko.

Podniosłem dłoń Katy do ust i złożyłem na niej pocałunek.

– Jeszcze dzisiaj – powtórzyłem, spoglądając w pełne niepokoju oczy swojej żony.

– Będziemy monitorować stan Katy i kiedy nadejdzie odpowiednia pora, przeniesiemy ją do sali porodowej. Na razie chciałabym, żebyś przypomnieli sobie wszystko, czego nauczyłeś się na zajęciach. Pomagaj jej w oddychaniu, dbaj, żeby czuła się komfortowo, i zapewnij jej oparcie. – Lekarka spojrzała na moją żonę i powiedziała do niej: – Jeśli chcesz, możesz chodzić, a wręcz jest to wskazane. Tutaj masz wodę i kostki lodu. Jesteś pewna, że nie chcesz znieczulenia zewnątrzoponowego?

Katy potrząsnęła głową. Była w tej kwestii absolutnie nieustępliwa, niezależnie od tego, jak bardzo nalegałem, żeby zmieniła zdanie.

Doktor Simon uśmiechnęła się do mojej żony i poklepała ją po ręce.

– Możesz zmienić zdanie, ale nie możemy tego odkładać w nieskończoność. W pewnym momencie będzie już na to za późno.

– Wiem. Chcę to zrobić bez żadnych leków.

– No dobrze, rozgośćcie się, a ja zaraz wracam.

Lekarka wyszła, a ja schyliłem się i pocałowałem żonę, po czym odnalazłem jej zatroskane spojrzenie.

– Jestem przy tobie, skarbie. Wszystko będzie dobrze. Nie odstępę cię nawet na minutę. A potem poznamy nasze dziecko.

– To takie stresujące – przyznała drżącym głosem. – Boję się.

Użyło mi, że zechciała to jasno powiedzieć. Złożyłem jeszcze jeden pocałunek na jej czole.

– Czego potrzebujesz?

– Żebyś mnie przytulił.

– Nigdy nie trzeba mnie do tego przekonywać.

Odwrociłem się bokiem i usiadłem tuż przy Katy, po czym objąłem ją ramionami, kładąc rozpostartą dłoń na jej brzuchu, a potem zacząłem ją delikatnie kołysać, dopóki nie poczułem, jak się rozluźnia.

– Ktoś tu nie może się doczekać, żeby cię poznać.

Moja żona wydała cichy pomruk.

– Chyba raczej *nas*. To twój głos wywołuje najsilniejszą reakcję naszego dziecka.

Uśmiechnąłem się, pocałowałem ją we włosy, a potem pogłaskałem po okrągłym brzuchu.

Za pierwszym razem gdy do niego mówiłem, wydawało mi się to jakieś dziwne. Czułem się jak idiota, leżąc u jej boku, wodząc dłonią po skórze i mamrocząc różne głupstwa. Tyle że mi się to spodobało. Zacząłem to kontynuować, czytając książki, nucąc melodie oraz opowiadając, jak dobrze będziemy się wspólnie bawić, kiedy mój syn lub moja córka przyjdzie wreszcie na świat – robiłem wszystko, co mogło mi pomóc zbudować więź z życiem rozwijającym się w brzuchu Katy. Kiedy pierwszy raz poczułem dłonią ruch ręki albo stopy dziecka, nie potrafiłem powstrzymać łez. I po raz drugi w swoim życiu zrozumiałem, że jestem zakochany. Nie miałem pojęcia, czy to chłopiec, czy dziewczynka, ale wiedziałem, że będę kochał i chronił to dziecko ze wszystkich sił. Świadomość, że już za kilka godzin będę mógł tulić je do piersi, napełniała moje serce słodyczą, do której nie zdążyłem się jeszcze przyzwyczaić. Popatrzyłem na żonę, która przyglądała mi się czułym wzrokiem.

– Kocham cię, Katy.

Uśmiechnęła się.

– *My* też cię kochamy.

Skrzywiła się, kiedy targnął nią kolejny skurcz, i chwyciła mnie za rękę.

Wciągnąłem powietrze do płuc, świadomy, że to dopiero początek. Miałem nadzieję, że jestem wystarczająco silny, by służyć Katy oparciem – zarówno pod względem fizycznym, jak i emocjonalnym.

– OK, skarbie. Oddychaj razem ze mną.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Tego kontraktu już nie możesz rozwiązać!

Zimny, wyrachowany i amoralny Richard VanRyan był cholernie dobry w swoim biznesie. A niebieskooka, piękna Katharine Elliot pracowała jako jego osobista sekretarka. W pewnym momencie połączył ich trudny, ryzykowny kontrakt. Mieli udawać ludzi, którymi nie byli. Im dalej brnęli w tę mistyfikację, tym dotrzymanie warunków umowy było trudniejsze. Aż w końcu oboje stanęli w obliczu niezwyklej zmian.

Życie dopisało do ich kontraktu klauzulę, która przewróciła świat obojga do góry nogami. Każdy, kto był kimś w Toronto, wiedział, kim byli Richard i Katharine. Ale nikt, zupełnie nikt nie mógł przewidzieć, kim się staną w konsekwencji tej jednej, maleńkiej klauzuli...

MELANIE MORELAND

Mieszka w Ontario z mężem i kotką Amber. Pisze wciągające, zmysłowe romanse, które regularnie zajmują pierwsze miejsce na listach bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Uwielbia czytać i pisać książki, kocha dobrą kawę i wino. Pasjonuje się gotowaniem i pieczeniem, często testuje nowe przepisy. Chętnie urządza przyjęcia, lubi podróżowanie, ale jej ulubione chwile to powroty do domu i męża.

© CUTE
©© SENSUAL
©©© SPICY
©©©© DARK

editio
REP
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2038-5



9 788328 920385

cena: 24,90 zł